DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 202.

DNIA 15 LUTEGO 1845 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

POLITYKA.

O POLSZCZE *.

DLACZEGO, MIASTO POSTĘPU, POLSKA ŚMIERĆ ZNALAZŁA.

Wolimy raczéj państwo wystawić na najazd zagraniczny, aniżeli ścierpieć by najmniejszy uszczerbek w naszych wolnościach.

(Odpowiedź posłów na Sejm.... na przedstawienia biskupów.)

« Chcę teraz wykazać, jak naturalnym i niechybnym skutkiem republikanckich instytucyj polskich, było zniszczenie narodowéj niepodległości, przez niepodległość obywatelską; jak cnoty zrodzone z tych republikanckich instytucyj, przeszkadzały odważnie i zawzięcie zaprowadzeniu zbawiennych reform, które dodając życia i czynności rządowi, zabezpieczyłyby narodowość polską od ciosów nieprzyjaciół którzy ją nareszcie obalili; jak narodowość ta tyle zazdrośna, była prawie zawsze tylko sztuczną: albowiem, daleko wprzód przed podziałem, wpływ polityczny w Polszcze, miasto przynależenia obywatelom, zostawał przy mocarstwach zagranicznych, które, przywoływane przez stronnictwa jedne po drugich, potrafiły w końcu pochłonąć je wszystkie, co koniecznie nastąpić musiało; i jak nareszcie Polska, doszedłszy przez swe instytucye republikanckie do dziwnego stopnia anarchii, bez rządu, bez Sejmu, rzecby można, bez narodu, stała się wielką i łatwą zdobyczą obcych despotów.

Wiem że powierzchowni politycy zaniedbują przyczyny i przyczepiają się do wypadków. Polska upadła, powiadają oni, albowiem związek potrójny ją rozebrał. Bezwątpienia, jest to bardzo widoczne; ale jakie przyczyny zapewniły możność i skuteczność tego podziału, oto w tém leży główne pytanie. Zostawmy przeto skutki przypadkowe mogące przyspieszyć albo opóźnić ten podział, układany już za czasów Ludwika XIV a o sto lat spóźniony gieniuszem wielkiego Sobieskiego. — Nie będę mógł, bezwątpienia, powiedzieć wszystkiego, ale przynajmniéj rzucę główniejsze rysy; czytelnicy moi dopełnią reszty własnemi poszukiwaniami i rozwagą.

Polska zawierała w sobie dwa pierwiastki śmierci : instytucye republikanckie i niemożność ich zreformowania w duchu monarchicznym.

W pierwszym rzędzie napotykamy na tron elekcyjny. Była to niewątpliwie jedna z największych przyczyn zniszczenia polskiéj narodowości. Wprzód nim powiemy jakim sposobem, pokażmy dlaczego złe to okropne nie mogło być uleczoném.

Bezwątpienia, jeśliby było można uczynić tron dziedzicznym i zgodzić go z instytucyami republikanckiemi składającemi resztę rządu, zdaje się że narodowość polska, chociaż ciągle wystawiona na niebezpieczeństwo, nie byłaby upadła. Lecz właśnie to nie jest i nigdy nie będzie podobném do pogodzenia.

Ze wszystkich rzeczy śmiesznych i niepodobnych, najniepodobniejszém jest połączenie w jedném i témże samém państwie, wszechwładztwa ludowego z dziedzicznością tronu. Same wyrazy zawierają już w sobie sprzeczność. Jakim sposobem lud mógłby być wszechwładnym, kiedyby po śmierci swego króla, prawnie musiał przyjąć starszego królewicza następcą na tron po ojcu, i to czyby chciał czy nie? Czyn ten jeden pozbawiłby na zawsze obywateli wszechwładztwa.

Jak zkądinąd mogliby Polacy narzucać dziedzicznemu królowi swe *pacta conventa* na początku każdego panowania? Coby było nastąpiło, jeśliby król dziedziczny nie chciał ich przyjąć? Alboby odjęto mu tron, a wtedy dziedziczność upadała; albo panowałby był niepoddawszy się nowym warunkom, które obywatele mieli prawo mu przepisać, a wtedy upadała sama konstytucya republikancka.

Rousseau tak był pojął dobrze tę prawdę, że mówił Polakom : « Jeżeli zamienicie waszego króla w dziedzicznego, konstytucya wasza upada, wasze *pacta conventa* uratowane bezkrólewiem są zniszczone. Lepiéjby wam było mieć króla absolutnego a elekcyjnego, aniżeli dziedzicznego, jakiekolwiek ograniczenia położylibyście jego władzy. »

Nie przyjmowanie tronu dziedzicznego, znajduje się przytém w naturze obyczajów wykształconych republikanckiemi ustawami; przeciw téj to przeszkodzie właśnie, walczyły one zawsze najzawzięciéj; co samo przez się wypływa z natury tego rządu.

Opór ten zawzięty okazał się w każdym razie kiedy chciano tron polski zamienić prawnie w dziedziczny. Naprzód pod Janem Kazimierzem, a potém pod Sobieskim (1) : nienawiść publiczna zatruła starość tego bohatyra, zbawcę Polski i Europy, za to tylko, że proponował za swego życia wybrać dla się następcę, a to aby po jego śmierci uniknąć anarchicznych zatargów bezkrólewia. A przedtém jeszcze, za Jana Kazimierza, Sejm jeden został zbezczeszczony w całéj Polszcze i nazwany Kondeuszowskim, dlatego że wysłuchał propozycyi oddania tronu prawem dziedzicznem i za życia króla, synowi Wielkiego Kondeusza. — Wybierać sobie króla lub umrzeć, takie było hasło najcnotliwszych obywateli. I w tém byli oni bardzo konsekwentni z zasadą swojego rządu.

Jakoż, zawziętość publiczna wywarła się przeciw Janowi Kazimierzowi i żonie jego Ludwice z Gonzagów do tego stopnia, że najlepsi ich przyjaciele, a między innymi Jerzy Lubomirski, poddali się ogólnemu popędowi i przeciw nim się obrócili. »

Winniśmy tu zrobić uwagę, że Lubomirski nie był pociągnięty opinią publiczną ku oświadczeniu się przeciw Janowi Kazimierzowi i jego żonie aż do podniesienia rokoszu, bo przeciwnie sam on kierował oppozycyą a przeto i opinią wonczas najpopularniejszą. W oporze zaprowadzenia tronu dziedzicznego i wyboru za życia króla jego następcy, cudzoziemca, nie był Lubomirski tak bezinteresownym i nie działał z pobudek czysto republikanckich; przeciwnie, sam mając pretensyą do tronu, chciał przeszkodzić

* Przez Henryka Fonfreda, patrz N. 197 i 198.

(1) Cesarz Leopold intrygował najwięcéj w przeszkodzeniu zaprowadzenia w Polszcze tronu dziedzicznego, a to w celu utrzymywania walecznego tego narodu w ciągłéj anarchii. A tak, absolutyzm protegował *instytucye republikanckie!*

aby kto inny na nim nie zasiadł. Lecz nadzieja go omyliła, bo szlachta wyexaltowana zasadą równości, ciągle drżąca o umniejszenie swych wolności, nie tylko nie chciała króla dziedzicznego i cudzoziemca, ale także niechciała potężnego rodaka; i tak Lubomirski, pan wielki i bogacz, piastując najwyższe godności w kraju, zrazu Wielki Marsałek Koronny a potém Wielki Hetman Koronny, ustąpić musiał placu xiążęciu Wiśniowieckiemu, obywatelowi ubogiemu, bez sławy i znaczenia.

« Wśród tysiącznych goryczy które otoczyły tron Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki jego żony, królowa przywalona troskami umarła nagle, powtarzając wyraz Cinq-Marsa, który podając szyję liktorom Richeliego, zawołał : — *ergo moriendum* ! król zaś, złamany ciężarem anarchii republikanckiéj, abdykował wśród łez rozczulenia jednych, a przeklęstwa drugich. — Na ten czas ujrzano stopień obłąkania do którego może doprowadzić pycha republikancka; albowiem, dla uniknienia razem i xiążąt zagranicznych przedstawiających się do korony i dla odepchnięcia znakomitych krajowców, którzy przez swą waleczność i swe cnoty, protegując rzeczpospolitą, upokarzali próżności pospolite, polscy republikanie oddali koronę najmniejszemu, najnieznajomszemu i najgłupszemu ze szlachty, nie mającemu innych kwalifikacyi do tronu, nad swą małoważność. — Tak panował Michał Korybut na wstyd i nieszczęście swych współobywateli! — Obaczmy teraz skutki obieralności króla.

Pierwszém i nieustanném następstwem obieralności jest wynarodowienie kraju, a to w tém znaczeniu, że wszystkie sąsiednie mocarstwa wpływają naprzód intrygą, potém korrupcyą a nareszcie orężem na obór króla, aby wsadzić na tron takiego, który najwięcéj przypada do ich interesów. Różne stronnictwa republikanckie, w walkach swych wewnętrznych, niezaniedbują nigdy wzywać pomocy obcéj, i ojczyzna zamienia się wkrótce w pole boju, na którém ścierają się jéj właśni nieprzyjaciele.

W taki to sposób odbyła się prawie każda elekcya na tron polski. Raz dom Saski, to znów Francya, to Szwecya, to Austrya, nareszcie Rossya i Prusy robiły królów w Polszcze. Przedstawianie i popieranie przez ambasadorów na zgromadzeniach elekcyjnych kandydatów do tronu z ręki obcych mocarstw, było nawet uznane za legalne. W taki sposób mocarswa zagraniczne umocowywały się w Polszcze gdzie stronnictwa republikanckie stosownie do chwilowych okoliczności, wzywały często nawet ich pomocy materyalnéj; w taki sposób uskutecznił się naprzód ich najazd moralny i praktyczny, który podał myśli możności najechania rzeczywistego, który istotnie późniéj został wykonany. I trzeba zauważyć, że ci z patryotów, którzy potém byli najżarliwszymi w walce z wrogami, żądali przedtém wpływu zagranicznego, dla poparcia swych intryg wyborowych, a nadewszystko dla przeszkodzenia reformy instytucyi republikanckich. I zawsze też ościenne mocarstwa, szczególnie zaś Rossya i Prusy, mające tak wielki interes w utrzymaniu tych instytucyi, oddających im Polskę przez nieład, opierały się najusilniéj wszelkim modyfikacyom w sensie monarchicznym. — Przytoczę późniéj uderzające tego przykłady.»

(d.c.p.)

ŚMIERĆ EDWARDA Hr. RACZYŃSKIEGO.

Cała Polska ze zdumieniem odebrała wiadomość o samobójstwie Edwarda Hr. Raczyńskiego. Każdy zdziwiony, przestraszony prawie, zapytywał, co mogło spowodować człowieka jego wieku, jego położenia, znaczenia i fortuny do ukrocenia życia, które pozorném szczęściem mogło nie w jednym wzbudzać zazdrość? Jaka rozpacz, jakie obłąkanie doprowadziły Raczyńskiego do niezważania na wszelkie względy światowe, na swe imie i pozycyą, jeżelić już nie miał względu na Boga i na swą duszę?

Przyczyny takiego nieprzewidzianego końca przedstawim tu pokrótce; wiemy je już to z prywatnych wiadomości i korrespondencyi, już z pism publicznych.

Zwyczajnie nie wesoł. Raczyński od pewnego czasu podlegał czarnéj melancholii, żył prawie samotnie. Wychowany po cudzoziemsku, arystokrata z uczuć i z majątku, nie znał wymagalności dzisiejszéj epoki i nie umiał żyć z rodakami; a że z opinią swą się nie ukrywał i owszem obiawiał ją śmiele i dumnie w każdéj okoliczności: ztąd otaczała go pewna oziębłość, a nawet niepopularność. Nie rozumiał zmian zaszłych w wyobrażeniach tak pod względem socyalnym jak politycznym, nie znał nawet rzeczywistości rzeczy; wyobrażenia chorobliwe, cząstkowe, krzyki i groźby nielicznych żaków i starszych wartogłowów, brał za opinią powszechną, za symptom ogólny; ztąd ten widok ciągły kommunistów czyhających na posiadaczy, i nietylko na ich własność ale na ich życie; ztąd te chwile obłąkania, w których nieprzytomnie wołał: « czego ci kommuniści i demokraci chcą odemnie, niech wezną moje życie, ale niech zachowają przy życiu mego syna! » W chwilach spokojniejszych czuł sam że nie znał czasu w którym żył i zdawał się zazdrościć młodemu pokoleniu, że tak śmiało i ufnie patrzy w odmieniającą się przyszłość. Nie długo przed śmiercią, wyraził się przed osobą z którą żył z bliska: « Il est temps que je m'en aille, je vois que je ne comprends plus rien à mon siècle. »

Kiedy uchwaloném zostało wystawienie pomników królom Mieczysławowi i Bolesławowi Chrobremu, zebrana była na ten cel składka i wykonanie postanowienia jednomyślnie poruczoném zostało Raczyńskiemu, przez sejm Poznański. Raczyński pojął dzieło spaniale i tak go chciał uskutecznić; na wybudowanie więc i ozdoby kaplicy w katedrze Poznańskiéj, przeznaczonéj na posągi, wydał całą składkę, a same posągi lane z brązu, wzniósł własnym kosztem, i na ich podnóżach kazał wyryć swe imie. Tym postępkiem oburzył na siebie opinią publiczną; czyniono mu gorzkie wyrzuty próżności, dumy rodowéj, nadużycia zaufania, i nie wykonania życzeń rodaków. Rzecz była wytoczoną przed sejm, żądano od Raczyńskiego złożenia rachunków; a chociaż okazało się że summa wyłożona przezeń przewyższała w czwornasób składkę, żądano jednak starcia nazwiska osoby *prywatnéj*, bo w pomnikach miano zamiar oddać hołd *narodowy* pierwszym założycielom polskiego mocarstwa i jego potęgi. Raczyński odpowiedział że zwróci składkę, wypłaci dwieście dziesięć tysięcy złotych, które pomniki kosztowały, a nazwiska swego nie zmaże. Ofiara nie była przyjętą, oburzenie nie ustawało i na tegorocznym sejmie zanosiło się na nową zawieruchę. Wszystko to gryzło Raczyńskiego, bo choć zdawał się być obojętnym na opinię publiczną, w tajni serca jednak dbał o nią i robił wszystko na jéj zyskanie; na nieszczęście, nieznając ani czasu, ani ludzi, pomimo swych dobrych chęci, czyny jego i chęci były na wspak tłómaczone i zamiast miłości i poszanowania, zjednywał nienawiść i niepopularność.

Kazimierz Raczyński, stryj Edwarda Raczyńskiego, był marszałkiem koronnym w czasie rozbiorów Polski i ostatnim generałem Wielkopolskim; opinia publiczna obwiniła go o przekupstwa i zdrady; zarzuty te ogłoszono nawet drukiem w ostatnich czasach. Edward mając do użalania się na sąd rodaków, który uważał za niesprawiedliwy względem siebie, niedowierzał pogłoskom; jednakże postanowił sam się przekonać o istocie rzeczy. W tym celu jeździł naprzód do Peterzburga, gdzie przy pomocy zmarłego Branickiego, szukał dowodów, lecz bez skutku; następnie udał się ostatniéj wiosny do Berlina, i tu w tajnych archiwach, do przejrzenia których otrzymał pozwolenie, znalazł dowody zdrady i przekupstwa stryja. To dobiło Raczyńskiego; odtąd nie miał już pokoju, toczyła się w nim wielka wewnętrzna walka; postrzegano symptomata obłąkania; narzekał na ludzi że od nieg stronią, że go nienawidzą, chociaż sam nie bardzo skwapliwie ich szukał, a owszem unikał: w mowach swoich jak słychać zmienił sąd o rzeczach i o ludziach.

W tém usposobieniu pojechał do Berlina i poszedł do spowiedzi do sławnego tamtejszego kaznodziei. Kapłan w zeznaniach Raczyńskiego widział rzeczy tak dziwaczne i niepojęte, że nie czuł się w mocy dać mu rozgrzeszenia i kazał przyjść późniéj. Raczyński nie powrócił, a tylko przesłał karteczkę, prosząc xiędza aby się modlił za jego duszę; kartka była bez podpisu. Xiądz niespokojny, i poznawszy już przedtém z akcentu że spowiadający się był Polakiem, zaczął poszukiwać i wynalazł Raczyńskiego. Ten na widok swego spowiednika zmieszał się nieco i oświadczył, że Bóg go w czas sprowadził, gdyż miał zamiar odebrać sobie życie i pokazał nabity pistolet. Kapłan kazał spowiadać się na nowo i użył wszelkich perswazyi dla odprowadzenia pacienta od grzesznego zamiaru. Raczyński zdawał się być uspokojonym i powrócił do swego majątku, do Rogalina.

Jednakże czarna melancholia nie ustawała, zebrana rada doktorów radziła Raczyńskiemu podróż do Włoch. Syn jego był pod on czas w Dreźnie; napisano aby wrócił i nakłanał ojca do podróży; za przybyciem syna Raczyński na podróż się zgodził i zdawał się robić niektóre ku temu rozporządzenia.

Udał się do Poznania i tam w przytomności swojéj kazał na pomnikach zeskrobać swe nazwisko i tak wygładzić aby i śladu napisu nie pozostało. Dniem przed śmiercią opowiedział synowi najspokojniéj, najrozważniéj stan swych interesów; ukazując jedną z szaf, rzekł: « Tu są skarby do Historyi Polskiéj, spodziewam się że będziesz umiał ich użyć. » Wszystko to nie dziwiło wcale młodego Raczyńskiego, gdyż miał w myśli podróż.

Dnia 20 Stycznia, Raczyński pojechał do miasteczka Zaniemyśla, gdzie miał na jeziorze małą wysepkę, miejsce dla się ulubione. Zajechał do tamecznego proboszcza, rozmawiał z nim o restauracyi zaniemyślskiego kościoła; udał się na wyspę, gdzie było kilka jednofuntowych działek, kazał przynieść sobie prochu, wystrzelił kilka razy z jednego z nich i wrócił do proboszcza na obiad. Po obiedzie pożegnał się z nim i poszedł nazad na wyspę. Wyprawiwszy do miasta stróża domku, jedynego jaki był na téj wyspie, a córkę jego do proboszcza z liścikiem, nabił działko stojące w sieni domku i przyłeżywszy głowę do otworu, klęcząc stoczkiem proch na panewce zapalił; wystrzał zgruchotał wierzchnią część głowy. W liście do proboszcza Raczyński przepraszał za zgorszenie którego stał się przyczyną w jego parafii, prosił aby go pochowano na miejscu gdzie popełnił samobójstwo; nie godzien albowiem stał się ani miejsca świętego, ani ceremonii religijnych. Jednakże x. biskup administrator dyecezyi poznańskiéj, uznawszy samobojstwo zaszłe z przyczyny obłąkania, pozwolił na pochowanie z obrzędami religijnemi, co się też odbyło w przytomności nie wielkiéj liczby osób, albowiem obywatele zjechać się nie mogli, ile że w ten sam dzień był zjazd w Poznaniu dla oboru urzędników Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Tak skończył Edward Raczyński, jakoby ofiara grzesznéj przeszłości i winnych przodków: w śmierci jego jest jakieś podobieństwo ze śmiercią Hrabi Henryka z Nieboskiéj Komedyi; tylko że Raczyński nie miał odwagi doczekać się osobistéj rozprawy z jakimś poznańskim Pankracym, jeśli ten przyjść ma.

W Raczyńskim stara szlachta poznańska, inaczéj arystokracya, straciła swego moralnego naczelnika, Xięstwo Poznańskie dobroczyńcę, a literatura polska opiekuna. Był on bogatym, miał ośmdziesiąt tysięcy talarów rocznego dochodu, a żył bardzo skromnie, ubierał się poprostu, nawet do jazdy nie używał powozu; ale zato sypał pieniądze na dobroczynnne i pożyteczne zakłady. W Poznaniu wybudował wodociąg, założył publiczną bibliotekę, ofiarował dwadzieścia tysięcy talarów na założenie szkoły Politechnicznéj, pod warunkiem że nauki w niéj wykładane będą w języku polskim. Najwięcéj się jednak wsławił wydawnictwem dawnych pamiętników historycznych, które umiał wynajdywać, a między którémi najsławniejsze są *Pamiętniki Paska*; własnym kosztem przedrukował Statut Litewski, Dzieła Czackiego etc. uskutecznił tłómaczenie i wydanie niektórych klassyków łacińskich i bardzo wiele innych ważnych i rzadkich dzieł. Sam napisał *Podróż do Turcyi*, *Wspomnienia Wielkopolskie*, *Numizmatykę* kosztownego bardzo wydania, *Kodex Dyplomatów Wielkopolskich* i inne pomniejsze.

Nienawistni Raczyńskiemu, a było ich niemało, przypisywali te wszystkie jego patryotyczne czynności arystokratyczéj dumie i próżności, lecz niewątpliwie, miał on w wystawianiu nazwiska Raczyńskich na widownią, mieszając go do rzeczy narodowych, szlachetniejsze i wyższe pobudki nad prostą próżność; chciał tym sposobem zetrzeć niesławę z imienia swego, zhańbionego przez Kazimierza Raczyńskiego. Testamentem, powiadają, zapisał sześć set tysięcy talarów na rzecz publiczną, to jest całą część odziedziczoną po stryju, a źle przez tegoż nabytą, aby synowi zostawić tylko majątek czysty i z uczciwych pochodzący źrzódeł.

Edward Raczyński kochał szczerze Polskę i pożytecznie jéj służył; rodacy jego tém większą powinni mu oddać w tym względzie słuszność, że miał w swéj rodzinie złe przykłady. Bo podczas kiedy stryj zdrajca i przekupień służył wrogom, podczas kiedy brat jego rodzony Atanazy, zniemczały i brzydzący się Polakami i polskiém imieniem, jest dziś ambasadorem pruskim w Portugalii, on za Xięztwa Warszawskiego służył w wojsku polskiém i był ozdobiony krzyżem kawalerskim, a potém przez całe życie nie przestawał w różny sposób być pożytecznym ojczyźnie. Raczyński miał lat 62.

U rządu miał wielkie znaczenie i poważanie, i wpływ jego był nieraz dobroczynnym dla prowincyi; na sejmie jako poseł przemawiał śmiało za narodowością polską, którą dobrze widział i jasno pojmował. W śmierci Raczyńskiego poniosła stratę nietylko prowincya Poznańska ale cała Polska. Słychać że teraz powszechnie jest żałowanym i że publiczność poznańska okazuje dla zmarłego sympatyą — zaiste to w porę, zatruwszy goryczą dni jego za życia. Lecz bądźmy sprawiedliwymi, wina w tém była zobopolna.

KORRESPONDENCYA.

OBECNY STAN RZECZY W POLSZCZE *.

Z nad granic Polski, dnia 27 stycznia 1845.

« Wiadomości dawane przez dzienniki o położeniu obecnem królestwa polskiego są tak sprzeczne, iż czytelnicy w błąd uwiedzeni być mogą, chociaż niepodobna aby uważali te wszystkie wiadomości za prawdziwe. Kiedy w krajach ościennych Polski mówią o aresztowaniach i deportacyi, listy z Warszawy donoszą o największéj spokojności. Aby wytłómaczyć tę sprzeczność, trzeba czytać co następuje:

Prawda że spokojność panuje w Warszawie ale to z powodu nadzwyczajnéj czujności policyi i w miejscach publicznych nikt prawie głośno nie śmie mówić, i zupełnie się odzwyczajono mówić o polityce. Taniec, muzyka, jedzenie i picie, są roskoszami Warszawskiemi; mieszkańcy na tém przestają, drżąc ze strachu jeśli się im zdarzy kiedy co usłyszeć nierozważnego, ponieważ słyszeć nawet jest niebezpiecznie. Tak tedy, powtarzam, panuje w Warszawie wielka cisza, aresztowania są bardzo rzadkie, i nie wiadomo co się dzieje w guberniach, gdyż samo opowiadanie jakiegokolwiek wypadku nieprzyjemnego rządowi naraża na wielką odpowiedzialność. Nie tak się dzieje w guberniach: prawdziwy Polak ciągły nieprzyjaciel Rossyi żyje na wsi, jego liczne stosunki niepozwalają mu zamknąć drzwi gościom. Krewni, przyjaciele i znajomi nieustannie go odwiedzają, niekiedy nawet przybywają z obcemi osobami. Duch polski objawia się wtenczas na łonie familii, która uważa obecność zdrajcy za niepodobną. Lecz śmieli ajenci propagandy wpadają w końcu w ręce policyi która na nich czyha: wtenczas pytani są gdzie najczęściéj przebywali? jakie domy uczęszczali? gdzie z największą gościnnością przyjmowani byli? Po dokładnéj informacyi, zaczynają się aresztowania, które się kończą nowemi ofiarami przeznaczonemi na Sybir i na Kaukaz. Wszystko się to odbywa tak sekretnie, że nic o tém w War-

* *Obacz Gazetę Augsburską z dnia 4go Lutego.*

szawie nie wiadomo. Kiedy te usiłowania rewolucyjne na większą skalę się rozciągają, przestają być tajnemi ponieważ aresztowania robią się publicznie. Zdarza się to od czasu do czasu; propagandzie bowiem idzie o osiągnienie jedynego celu, to jest, o przywrócenie niepodległości samoistnéj Polski: stara się ona o wciągnięcie massy narodu do swojego planu, i dla utrzymania nienawiści ku Rossyi, wysyła naprzód tyralierów jakby *Gieryllasów*, którzy w końcu padają ofiarą. Naczelnicy wiedzą to bardzo dobrze, lecz cel jest osiągnięty, nienawiść ku Rossyi się wzmaga. Rodziny polskie wciągane są wprost lub przez podejście w sieć propagandy, i gotowość do nowego powstania sama przez się objawia się. (1)

Objaśnienie to posłuży czytelnikom za klucz do zdania sobie sprawy z nowych poruszeń i aresztowań w Polszcze, jakoteż z ruchu pomiędzy chłopami w okolicach Radomia i Kielc, za który wielu z nich i z duchowieństwa życiem przypłaci. Lecz propagandzie zadość się uczyniło, najsroższe kary najskuteczniéj utrzymują nienawiść narodową.

Rząd rossyiski z swojéj strony działa z najściślejszą logiką: niekontent jest z sąsiednich krajów które z nim razem nie dmą w jeden róg; zaprowadza w Polszcze prawa rossyjskie; schlebia ludowi i tak zabezpiecza sobie na zawsze posiadanie kraju. (!?) Jako wypadek charakterystyczny przytoczę *Uroczystość Jordanu* odbytą w Warszawie w Styczniu: jest to Święto narodowe rossyjskie, które się stało w stolicy polskiéj głównem świętem uczczoném przez sto dział. Patryarcha grecki zwany w Warszawie *Wielebnym*, piastuje teraz naczelny urząd duchowny w téj katolickiéj stolicy, tak jak *Protopopy* w innych miejscach Polski. Gdyby Rossya nie była największą nieprzyjaciółką wszelkiego stowarzyszenia, kościoł katolicki mógłby kwitnąć w Polszcze. Rossya bowiem nie ma uprzedzeń przeciw katolikom *jako katolikom*, lecz przeciw ich naczelnikowi zagranicznemu (*Papieżowi*), i jego wojsku zawsze gotowemu do boju, to jest przeciw duchowieństwu katolickiemu rzymskiemu.

Powiadają iż generał gubernator Warszawy Pisarew chce się usunąć ze swego urzędu; czy to będzie pomyślnie lub nie dla mieszkańców Warszawy, jest to zagadka.»

* * *

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Gazeta Wrocławska pod datą 23 Stycznia z Ostrowa.

«Listy prywatne odebrane z Warszawy mówią o nowych aresztowaniach politycznych. Powiadają że odkryto systematyczne sprzysiężenie urządzone ku zachowaniu polskiéj narodowości i ku rozszerzaniu myśli ogólnego powstania przeciwko panowaniu rossyjskiemu.»

— *Gazeta Kolońska*, od granic rossyjskich, 15 Stycznia.

«Wszystkie wiadomości dochodzące nas z Rossyi, przedstawiają w posępnych kolorach stan rzeczy na Kaukazie. Nadchodząca zima i nieporozumienia między rossyjskiemi generałami, zmusiły do zaprzestania wojennych operacyj z początkiem Pazdziernika zeszłego roku; armia cofnęła się do swych leż zimowych. Jednak Gorale nie przestawali prowadzić wojny. Potrafili zdobyć niektóre obronne stanowiska na linii rossyjskiéj, a nie zadowoleni z tego, starali się podburzyć ludności podległe Rossyi, lub te które dotychczas zachowały ścisłą neutralność. Świetne czyny Szamila, jako też siła zbrojna, spowodowały niektóre pokolenia do połączenia się z Czerkiesami

Przykład ten znajdzie zapewno naśladowców, co wszakże nie znaczy aby Rossyanie mieli do walczenia na przyszłą wiosnę ze wszystkiemi ludnościami neutralnemi. W przeciągu półtora roku Rossya straciła zdobycze sześciu lat wojny. Zaręczają iż armia będzie podniesioną ze 120 do 130 tysięcy ludzi. Miasto działania obronnie, rozpoczną Rossyanie rok przyszły ogólnym silnym natarciem. Dowódzcy drugiego rzędu zostaną zmienieni, jak się to już uskuteczniło względem naczelnie dowodzących. Wielu dawniejszych dowódzców zostanie powołanych do Petersburga dla zdania sprawy ze swego postępowania wojennego. Generał Woronców, nowy wódz naczelny, używa całego zaufania cesarza; przyszłość pokaże czy będzie on szczęśliwszym od swych poprzedników.»

— *Gazeta Augsburska*, ze Lwowa d. 22 Stycznia b. r.

«Z radością widzimy że od niejakiego czasu pierwiastek polski z niemieckim coraz ściśléj się spaja, że niemieccy magnaci wybierają sobie żony ze starych familii polskich i odwrotnie. Wielu młodych polaków wchodzi w służbę rządową i osiągnąwszy wysokie godności, zjednywają dla siebie wielkie zaufanie. J. C. M. Arcyxiążę Ferdynand austryacki Estski, nasz czcigodny cywilny i wojskowy generalny gubernator, wszędzie zostawia ślady troskliwości, dobroczynności swojéj i ten trafny prosty rozsądek połączony z przymiotami jakich ten wiek wymaga, wywiera najpomyślniejszy wpływ na stosunki zawiązane w naszéj prowincyi. Nie ulega wcale wątpliwości, że Galicyę przerzynać będą liczne drogi żelazne.»

Nie chcemy uważać literalnie korrespondencyi téj za prawdziwą, jednakże zaprzeczyć trudno aby w części tak nie było; bogate polki idą chętnie za mąż za cudzoziemców i wielkie fortuny oddają w ręce obce. Niektóre wprawdzie zostają zawsze przy uczuciach ojczystych, mężów swych i dzieci przerabiają na polaków, ale większa część zupełnie się wynaradawia i pozbawia ojczyznę osób, a co ważniejsza w tym przypadku, kapitału ogólnego krajowego bogactwa. Wina w tém jest wychowania cudzoziemskiego, w którém się traci zachowawczy instynkt narodowy i pozbywa się godność i duma staropolska tak szczytna niegdyś w córach polskich panów.

— Dnia 23 Stycznia P. Grabowski, marszałek Sejmu Poznańskiego, zebrał deputowanych ze stanu rycerskiego i zapytał czy jest ich życzeniem aby on nie przyjął nominacyi na marszałka? Odpowiedzieli że nic nie mają do zarzucenia jego osobie, lecz że król powinien być proszony nie nominować na przyszłość marszałkami Sejmu tych którzy zastępują mających ciągłe prawo w nim zasiadać, lecz ichże samych, lub deputowanych wybranych przez Sejm. Zdarzyło się już bowiem podczas jednego z uprzednich Sejmów, że P. Poniński zastępujący Xięcia Thur i Taxis był razem marszałkiem Sejmu.

— 24 Stycznia odbył się w Poznaniu wybór dyrektorów Towarzystwa Ziemskiego Kredytowego. Mateusz Mielżyński, Gustaw Potworowski i Alexander Brodowski wybrani zostali na kandydatów. Na pierwszém wotowaniu P. Grabowski główny Dyrektor dzisiejszy Towarzystwa otrzymał większość głosów, lecz się uchylił od tego wyboru: P. Jarochowski został na jego miejsce wybrany. Król jak wiadomo nominuje dyrektorem głównym jednego ze trzech kandydatów.

— 29 Stycznia zaczęły się w Poznaniu przygotowania do Sejmu, którego narady mają być burzliwe. Niewiadomo jeszcze jakie będą czynione wnioski i przedstawione petycye. Deputowani miasta Poznania mieli swoją naradę 28 Stycznia.

— *Gazeta Lwowska*. X. Michał Steberski, proboszcz Oświecimski, wystawił we wsi Włosiennicy (w obwodzie Wadowickim), spaniały kościoł parafialny własnym kosztem. Kościoł jest cały murowany, z posadami, odrzwiami i filarami z ciosowego kamienia. Na święty Michał roku zeszłego odbył się obrzęd jego poświęcenia.

Wyszły z druku dwa pierwsze poszyty *drugiego tomu Pamiętników Polskich*, wydawanych przez Xawerego Bronikowskiego. Zawierają dalszy ciąg Pamiętników w pierwszym tomie zaczętych i Pamiętnik Michała Lisieckiego, opowiadający powstanie nad granicą Kurlandzką i utarczki powstańców z generałem rossyjskim Szyrmaem.

(1) Tu następuje opisanie sposobów używanych przez propagatorów do żywienia ducha niepodległości i narodowości między ludem, lecz że nie jest ogólnie prawdziwém, dla tego wypuszczamy go z korrespondencyi, przyrzekając sami wyjaśnić dokładniéj poruszenia kommunistyczne kierowane przez pewnego xiędza, jakie miały niedawno miejsce w krakowskiém.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.